Nr 3. Kraków, Marzec 1913. Rok XXX.

OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO W KRAKOWIE

Pomniki rybactwa polskiego.

Gdy chodzi o pamięć potomności, przyświeca szczęście w pierwszej linii architektom i dziś zna cały świat każdy pomnik najgłębszej starożytności. Najniewdzięczniejszy los przypadł w udziale produkcyi i gospodarstwu, bo ledwo zmieni się dwa pokolenia, a nikt nawet nie przypuszcza, że mogło być dawniej coś, co na podziw rzetelny zasłużyło, a co niedawno jeszcze istniało.

Łoziński w swem dziele „Patrycyat lwowski" wspomina o ogromnej produkcyi ryb w Galicyi wschodniej, o bardzo znacznym handlu rybami przez mieszczaństwo lwowskie prowadzonym, o suszonej rybie lwowskiej, znanej wówczas w Madrycie — nie mówi jednak, gdzie rosły i żyły owe masy. Boć musiały być masy tych ryb, skoro się opłaciło eksportować je do Hiszpanii, z tego kołowo bogdaj do Wisły lub do Dniestru.

Być może, że źródła p. Łozińskiego przechowały dowody pochodzenia odnośnych stawów, ale odszukać ich nie zdołałem.

Zato proszę każdego ciekawego, by przeszedł kraj wzdłuż popod pierwszy łańcuch Karpat tj. powiaty: Samborski, Drohobycki i Stryjski pod samymi łańcuchami gór leżący, dziś swą naftą sławny. Zobaczy tam, że rzeki większe Dniestr, Bystrzyca, Tyśmienica nie miały nigdy przeszkody w uprowadzaniu swych wód. Zato wszystkie ich dopływy większe i mniejsze i najmniejsze potoczki tych dopływów mają wygląd dziwny, wygląd ruiny rzeczy wielkiej.

Idźmy którymkolwiek potokiem n. p. od rzeki Tyśmienica w górę, a zobaczymy w tej chwili, że potok przegrodzonym jest tamą nieprzerwaną w miejscu, gdzie woda płynie — i to tamą zresztą najczęściej zupełnie, nieuszkodzoną. — Na dole tamy te są potężne, często niskie, a często bardzo wysokie n. p. w Kołpcu dwie tamy zamykające dolinę między lasami, Górką solecką, a Dąbrową kołpicką, dziś przez kolej nie Drohobycz-Truskawiec przeciętą. Wyżej ku żrodłom tamy są mniejsze ale i gęstsze, co oczywiście odpowiada większym spadkom, a znajdziemy je i tam, gdzie woda przez nie ujęta mogła pokrywać już ledwie kilkanaście sążni kwadratowych.

Dużo tych tam uległo rozkopaniu jak n. p. potężna tama istniejąca na potoku, płynącym w mieście Drohobyczu naprzeciw cerkwi Przemienienia pańskiego, na której wybudowano dom. Potok ten, dziś czysty kanał kloaczny, przerzynający miasto, jest dość typowym, bo tworzył w mieście cztery duże, a kilka małych stawów.

W Modryni i Solcu wszystkie dzisiejsze łąki były zalane, a istniejące potoki przemieniono w sznury stawków. — To samo jest po prostu we wszystkich wsiach tej części powiatu Drohoby-

ckiego, która leży między równiną Dniestru a górami. To samo widziałem w Stryjskiem; n. p. w Dołkołnie na jednym potoku naliczyłem 14 tam, dobrze zachowanych, a jest takich potoków kilka; to samo widziałem w Samborskiem — wszędzie. Ta masa tam, których przeznaczenie i cel nie mogą być wątpliwe, rzuca się w oczy, a gdy kto oglądnie ich setki, musi zobaczyć, że ma przed sobą ruinę olbrzymiego gospodarstwa stawowego.

W czasach, gdy drzewo nic nie wartało, a zboże mało, gdy wosk, miód, ryba — stanowiły o dochodzie dóbr, założyli królowie polscy, jak się zdaje jeszcze rządcy królowej Bony w ekonomii Samborskiej, tej spiżarni królewskiej, gospodarstwo rybne, czekające do dziś dnia na swego historyka, które rozmiarami przerastało wiele razy największe dziś gospodarstwo rybne w Europie i karmiło rybą świeżą i suszoną nie tylko Lwów, ale nawet Madryt. Tu, gdzie dziś ryba jest najdroższą w Galicyi, gdzie Tyśmienica płynie mazią i ropą, — żyły owe miliony ryb, tworzące może największą część dochodu dóbr stołowych.

Z gór, lasami pokrytych, biegły ku Dniestrowi sznury co raz to większych luster wodnych, zakończone prawie że szeregiem sztucznych jezior, a narybek tych stawów uciekał z wodą do Dniestru, wyrastał na dniestrowych bagnach i napełniał Dniestr, trochę żyjącemi jeszcze w tradycyi, masami ryb, o których my pojęcia stworzyć sobie nie możemy.

Że przy zmianie polityki gospodarczej, rozbiorze kraju i podrożeniu siana wszystkie czynniki przyłożyły rękę, iżby dzieło to wiekopomne zniszczyć, nie zadziwia, bo świat zawsze będzie miał pociąg do wandalizmu, a nasze społeczeństwo bogdaj czy nie ma wyjątkowego pędu do niszczenia wszystkiego w imię spieniężenia chwilowego. — Tego przecie nauczyli nas ci, którzy u siebie znacznie lepiej gospodarują, jak ich uczniowie, a którzy zawsze dbali tylko o pieniądz.

Rzecz, którą poruszam, zasługuje niewątpliwie na badania ściśle i nie wątpię, że w archiwach znajdą się cyfry i dowody wspa-

---

OBŁAWA NA ŁOSOSIA.

W owym dniu słonko wspaniale wschodziło. Szczyty wież Starego Sącza kąpały się w różowem świetle wschodu, złote gałki na kościele klasztornym płonęły, jako rubinowe gwiazdy. Prześliczna ziemia sądecka była w ową chwilę, jakby wymarzony pejzaż dla legend o królowej polskiej, świętej Kindze, owych starożytnych średniowiecznych legend, które po dziś dzień w ustach ludu żyją, a które próżno czekają na poetę, którýby je w poemacie skrystalizował, na malarza, któryby te bajeczne i przepyszne tematy na płótnie odtworzył. A przecie Ona, to pani ziemi sądeckiej, która przed Tatarami ucieka, której poranione na kamieniskach nogi krwawią, której oczy łzy leją, te krople jej krwi, które natychmiast, jako czerwony gwoździk zakwitają, te krople łez, które, jako biały kwiat powstają, są równie wspaniałym tematem do poematu jak i przepysznego obrazu.

W owym dniu wspaniały krajobraz starosądecki był terenem innego widowiska. Od wschodu słońca ludzie się nad brzegiem Popradu gromadzą. Każdy gazda niesie na ramieniu trójkątną sieć, każda kobieta worek i kobiałkę z jedzeniem. Za gazdami, za kobietą ciągnie cała gromada dzieci, wszelakiego gatunku gapiów, którzy niezwykłe widowisko oglądać przyszli. Nad brzeg Popradu ciągną letnicy z Rytra, z Bar-

niałego rozkwitu tego naprawdę królewskiego gospodarstwa rybnego.

Lecz czy tylko historya kraj zbawia?

Czy nie byłoby możliwem, abstrahując od zrestytuowania stawów kilkuset i więcej morgowych, które dziś absolutnie nabyć się nie dadzą, utrzymać praktycznie, a z dużym zyskiem, choć ślady „polskiego“ gospodarstwa, z którego tak niesłusznie żartowano.

Czy nie właściwszym sposobem utrwalenia pamięci tego gospodarstwa byłoby wznowienie stawów tam, gdzie to jest dziś jeszcze możliwem? — Ale czy jest możliwem? Mojem zdaniem, do dużego stopnia — tak! — jednak, jak wszystko na świecie, nie bez trudu. Koszta minimalne, bo wszędzie trzeba tylko mnicha ustawić i wyrwaną część grobli naprawić, no i narybek puścić, ale trud duży, bo nie sądzę, by się udało zrekonstruować choćby jeden staw na gruntach prywatnych włościańskich. Do rekonstrukcyi nadawałyby się tylko stawki potokowe na gruntach państwowych, lub dworskich, a ponadto na gruntach gminnych tj. na pastwiskach, gdzie dno dawnych stawków jest do dziś dnia bezużytecznem bagnem.

Otóż trud duży w tem, by gminy przekonać o ich własnym interesie stworzenia z tych nieużytków, źródła trwałego i bardzo znacznego dochodu. Trud znaczny, bo podobne starania będą zawsze zwalczane silną robotą złych duchów, które wolą mieć gminy ubogiemi. Dla przykładu powiem, że ówczesny wójt Liszni powiatu drohobyckiego, na moją propozycyę wydzierżawienia mi potoków gminnych, odpowiedział, że tego zrobić nie może, bo jakby gmina miała dochód, to nie byłoby gminnych dodatków, a on nie miałby komu pieniędzy pożyczać. — To jest logika ciężka, ale dla naszych stosunków aż nadto prawdziwa. — Ubogi chłop nie chce poprawy, bo się boi kosztów, a zamożniejszy nie chce jej, by ubogi nie przestał potrzebować pożyczek.

Zdaje mi się jednak, że przykład jednej pozyskanej gminy pociągnąłby inne i trud by się opłacił dlatego, że dziś w powiecie drohobyckim na stawie 13 klm. od miasta — kilogram żywej ryby

---

cic i Starego Sącza, którzy tak wczas wstali, aby ujrzeć nagonkę na ryby i obławę na łososia.

Dostateczna już ilość gazdów, łowczy ryterski organizuje nagonkę. W poprzek całego Popradu staje linia ludzi; gazdowie zagłębili trójkątne sieci w wodę, cały Poprad już teraz szeregiem sieci zagrodzony. To pierwsza linia nagonki. Na trzydzieści kroków przed nią idzie drugi szereg ludzi, złożony z niedorostków, uzbrojonych w kije; na znak dany przez łowczego cała obława idzie naprzód w górę rzeki. Pierwsza linia krzyczy, hałasuje, strzela kijami we wodę, wyprawia niesłychany rumor, aby wystraszyć ryby z ich kryjówek; wypłoszone ryby mają zagrodzoną sieciami ucieczkę wstecz, mogą uciekać tylko w górę rzeki.

A teraz należy opisać technikę obławy, wskazać, co się tam w górze rzeki dzieje. Otóż tam daleko pod zamkiem ryterskim, zatem co najmniej ośm kilometrów wyżej zbudowana jest „obora“. Jestto prowizoryczna budowa z kamieni i chrustu. Ma ona kształt litery A i zagradza połowę Popradu. (Ustawa austryacka, mając na oku dobro rybostanu, zabrania zagrodzenia całej rzeki i wytępienia całego rybostanu tak, że przez zagrodzenie połowy rzeki, cała połowa ryb ujść może). Owa „obora“, owa litera A jest przymusowem miejscem ucieczki płoszonych ryb; która ryba w ową oborę, zwłaszcza w górny

kosztuje do 2 K 50 h., a powtóre dlatego, że można przy masie istniejących potoków potworzyć ogromną ilość stawków niedaleko siebie leżących, co ułatwia dozór i gospodarstwo.

Spółka z ograniczoną poręką w tym celu, czy w Drohobyczu, czy w Stryju stworzona, spółka większa miałaby mojem zdaniem szanse powodzenia, finansowo wspaniałego, a w dodatku pociechę moralną, że utrzymała coś, co sięga Jagiellonów i świadczy o wartości i dawności naszej kultury wobec Europy.

Czy znajdzie się taka spółka?

Szukajmy! *Dr Juwenal Rozwadowski.*

Ryby jako środek spożywczy
i ich oględziny policyjno-weterynaryjne.

(Ciąg dalszy).

Mięso łososia jest czerwonawe; jedni odnoszą to do składu krwi, inni tłumaczą spożywaniem czerwono ubarwionych skorupiaczków.

Mięso lipienia posiada słaby posmak ogórkowy.

Na jakiś czas przed tarłem jest mięso ryb najtłustsze i najsmaczniejsze, tuż po tarle jest najbardziej w tłuszcz ubogie, wodnistsze i w ogóle mniej smaczne, a zatem małowartościowe, gdyż ryby przez pewien czas przed tarłem (nieraz stosunkowo długi) pokarmów nie przyjmują, a z drugiej strony wszelki materyał odżywczy zużywa się na wytworzenie ikry względnie mleczka. Komu więc rozchodzi się o ikrę i mleczko, ten musi zrezygnować z szczególniejszej dobroci mięsa. W ogóle mięso ryb jest najlepsze w środkowej porze między dwu następującemi po sobie tarłami; ryby trą się (zapładniają) tylko raz w rok — pora tarła; — jest ona dla różnych gatunków ryb różna, u przeważnej ilości ryb łososio-pstrągowych przypada na późną jesień i zimę, u przeważnej ilości ryb karpiowatych i innych na wiosnę i początek lata.

---

trójkąt owej litery A wpadła, już stamtąd nie wyjdzie, bo ma zagrodzoną drogę. A do tej obory pędzą ryby owe dwie linie nagonki.

Teraz dopiero początek roboty; droga wodą Popradu trudna i żmudna, ośm kilometrów drogi do obory, ale pod wieczór połowa ryb ogromnej ośmiokilometrowej przestrzeni Popradu znajdzie się w pułapce obory. Zatem szeregi nagonki idą coraz wyżej i wyżej. Widnokrąg huczy wrzaskiem ludzkim, woda pluszczy i pieni się, okładana kijami młodzieży. A rybacy idą ciągle naprzód i naprzód. Czasem przystanie pochód. Rybacy zamykają sieciami Poprad, pierwszy zaś szereg, jakby kadrylowe en avante tańczył, zbliża się do drugiego. Ma to ten cel, żeby niewielką przestrzeń między szeregami skontrolować, aby z tego martwego punktu ryby wypłoszyć, aby zmusić je do ucieczki w górę. Uciekły wszystkie, bezrybna już ta przestrzeń, kilka jelców i brzan nie chciało iść w górę, zmiarkowały czy przeczuły, że tam w górze pułapka i obora poszły nie naprzód, lecz wstecz i przez owe kadrylowe en avante znalazły się w sieciach rybaków. Podnoszą gazdowie sieci, dobywają ryby, wyrzucają je na brzeg, kobiety łapią je, obława zaś na nowo idzie w górę, krzycząc, wrzeszcząc, bijąc wodę, wołając homeryczne: Hallala!

Co do ryb, jako towaru konsumcyjnego, to w pierwszym rzędzie rozchodzi się o ich świeżość. Cechy ryb świeżych najważniejsze są następujące (na szczegóły zwrócimy później uwagę): Powierzchnia skóry jest lśniąca, wilgotna, odpowiednio gatunkowi ryby ubarwiona; łuski przylegają do powierzchni skóry i nie łatwo dają się wyciągać, na skórze i na łuskach nie ma powłoki gęstej, śluzowej, niebieskawej; oko jasne i przeźroczyste wypełnia w zupełności oczodoły; pletwy stawiają pewien opór przy odciąganiu; ryba nie wydaje nieprzyjemnej woni; mięso jest jędrne, elastyczne, skrzela mniej lub więcej intenzywnie czerwono ubarwione, wilgotne; jama pyskowa i skrzelowa zamknięta, pokrywy skrzelowe po odchyleniu zamykają się; brzuch nie wzdęty, a skóra na nim nie okazuje nieprawidłowego ubarwienia.

Te cechy świeżości ryby mogą w pewnych okolicznościach uledz zmianie pomimo, że ryba jest w zupełności świeżą n. p. łuski mogą być odarte, ciało niektórych ryb jest miękkie, właściwa woń ryby może być zakrytą innym zapachem i t. p.

Mięso ryb zawiera w ogólności więcej wody niż zwierząt ciepłokrwistych. Ilość tłuszczu jest zazwyczaj mała, ale są gatunki, gdzie tłuszczu jest dużo. Ryby, których mięso zawiera dużo wody, mają mało w niem tłuszczu i na odwrót. Ryby ubogie w tłuszcz są zarazem uboższe w białko, natomiast bogatsze w substancye klejowe. Skład chemiczny mięsa ryb zależy zresztą od wieku ryby, stanu odżywienia i pory roku, zwłaszcza okresu tarłowego. Głodzenie ryb wpływa w ten sposób, że mięśnie staje się obfitsze we wodę, a uboższe w substancye suche.

Waga mięsa ryby w stosunku do innych części (odpadki) przedstawia się rozmaicie, zależnie od gatunku ryby; n. p. śledzie (z morza niemieckiego) mają mięsa czystego 52·69%, odpadków 47·31%; śledzie marynowane 97·57 i 2·43; szczupak około 57% mięsa czystego i 43% odpadków; karp 43·60 i 56·40; łosoś około 69 i 31; okoń rzeczny odpadki 62·7%, a lin 61%.

Według rozbiorów chemicznych, przeprowadzonych przez Kö-

Około południa zbliżył się pochód rybacki do Żarnowca. Pod Żarnowcem jest ogromna skalista głębia. Rybacy mówią, że głębia dochodzi tu do czterech metrów. Oczywista rzecz, że nie może tu być mowy o tem, żeby linia gazdów, zagradzająca Poprad, głębię tę zagrodziła. Ale na wszystko znajdzie się sposób. Oto łódź sprowadzono, część młodzieży alarmującej ryby na łodziach teraz się umieściło. Dzieje się rzecz niesłychana. Hałas, huk i harmider nieopisany. Łańcuchami dzwonią, z pistoletów strzelają, głębie kijami przetrząsają. Gdzie nie dosięgnie strzał, dosięgnie drąg rybaka, który rybę płoszy. Ta głębia pod Żarnowcem jest sławnem, stałem miejscem pobytu łososia. Otóż nad tem miejscem nausilniej ludzie pracują aby podrybka (tak górale zwią łososia) stąd wystraszyć i w górę rzeki popędzić. Godzinę trwał ten straszny hałas, po godzinie rybacy w górę ruszyli.

Ryba w saku już częstsza. Gazdowie wyrzucają pokaźne jelce, świnki i ogromne brzany. Koło mnie pada na brzeg wielki węgórz. Wspaniała ryba. Małe ślepka jego ciekawie patrzą na człowieka, jakby w tych oczach prośba, żeby mu życie darować, żeby go na nowo do wody puścić. Jakby w tych oczach wyrzut, że się go krzywdzi. Łotr! Oto rybak mi pokazuje, że z pyszczka jego sterczy ogonowa plestwa małej rybki, którą przed chwilą

niga i Splittgerbera, skład mięsa różnej kategoryi jest następujący:

Rodzaj mięsa	Woda	Substancye azotowe (N × 6·25)	Azot zasadowy	Białko	Klej	Tłuszcz	Popiół	Substancye we wodzie rozpuszczalne	Popiół we wodzie rozpuszczalny
	%	%	%	%	%	%	%	%	%
	W naturalnej substancyi								
Wołowe . .	74·45	22·20	0·44	1·81	0·97	3·12	1·32	4·32	1·14
Cielęce . . .	78·16	20·23	0·31	0·78	0·70	1·07	1·07	2·91	0·96
Śledź . .	77·98	18·59	0 16	1·23	2·29	3·44	1·35	3·39	1·08
Szczupak .	78·73	20·87	0·47	2·53	1·39	0·31	1·04	5·29	0·80
Karp	73·34	20·50	0·42	1·45	1·15	6·21	1·22	3·60	0·82
Łosoś	67·15	23·02	0·52	1·19	0·79	8·82	1·20	4·66	1·00
	Azot w substancyi suchej	W suchej substancyi							
Wołowe	13·90	86·87	1·72	7·08	3·80	12·21	5 17	16·91	4·46
Cielęce	14·84	92·63	1·42	3·57	3·21	4·90	4·90	13·30	4·40
Śledź	13 51	84·44	0·71	5·58	10·40	15·60	6·14	15·40	4·91
Szczupak	15·70	98·12	2·21	11·90	6·54	1·46	4·89	26·16	3·95
Karp	12·30	76·88	1·58	5·44	4·31	23·30	4·58	13·51	3·08
Łosoś	11·21	70·06	1·58	3·26	2·41	26·85	3·65	14·19	3·04

pożarł. To trudno, to walka o byt. Woził wilk, powieźli i wilka. Jadł węgorz ryby, teraz ludzie węgorza zjedzą.

Z gronem osób, które z niesłychanem zajęciem i ciekawością przypatrywały się obławie, poszliśmy nieco naprzód, aby stanąć przy oborze i przypatrzeć się końcowi tej rybiej tragedyi, jaka się tam rozegrać miała.

Słońce zapadało za góry a prastare ruiny baszty ryterskiej oblały się pąsem i złotem. Ta okrągła kamienna baszta stoi tam już tysiąc lat i tysiąc lat przegląda się w zielonej popradowej fali. Jak nazwisko wskazuje, zbudował ją jakiś niemiecki Ritter, miejsce zaś na głównym, handlowym gościńcu Polski i Węgier, przy ujściu Roztoki do Popradu objaśnia wraz z nazwiskiem założyciela cel, w jakim ona wzniesioną tu została. Działo się na niej to, co na wszystkich niemieckich zamczyskach, zanim przyszedł Rudolf z Habsburga, który swe panowanie zaczął od wieszania przydrożnych rozbójników...

I teraz krwawo świeci ta rudera, jakby wspomnieniem niemieckiej przeszłości, odrzynając się dekadenckiemi liniami od prześlicznego polskiego krajobrazu. Kąpie on' się w słońca promieniach, a nad doliną Popradową rozsypała się chmura złotego pyłu słonecznego, który przesłania lasy, chaty, skały, kamieńce i wodne kaskady. Pod zamkiem powierzchnia wody, jak zwier-

Badanie soli mineralnych (popiołu) śledzi wykazało następujący skład (w % popiołu):

K_2O	Na_2O	CaO	MgO	P_2O_5	SO_3	Cl
12·40	18·02	3·47	4·92	37·89	1·08	24·08

Wartość mięsa ryb jako środka odżywczego dobrze przedstawia następująca porównawcza tabela:

Rodzaj mięsa	1 kg. zawiera w gramach			
	białka		tłuszczu	
	Zwierzęta			
	Średnio-tłuste	Chude	Średnio-tłuste	Chude
wołowe	168	176	44	8
wieprzowe	130·5	189	180	45
baranie	148	178	52	26
	Ryby średniej wielkości			
kabljon . . . . . . (bez głowy)	106		1	
łosoś morski . . . . (bez głowy)	164		2	
szczupak morski . . . . (bez głowy)	109		4	
śledź solony	163		134	
śledź wędzony	174		123	
sztokfisz	711		7	
karp	138		7	
szczupak	126		3·5	
okoń	109		2·6	

ciadło odbija niebo czyste jak bławatkowa tafla szklana.

Dziś jednak spokój wody mąci dziwne jakieś zjawisko, niezwyczajne i niezdarzające się codziennie. Od czasu do czasu szmaragd wody błyśnie srebrem, które ginie i znika w tej chwili. Jakby kto łyżkę roztopionego złota rzucił, dotyka ono powierzchni i znika w fali. Dopiero gdy się bliżej temu przyjrzysz, poznasz, że to natłok rybi błyszczy pletwą, umykając po płytkiej wodzie i pędząc do góry. To ryby tak się srebrzą i mącą spokojną wodę. Z tyłu, z daleka słychać ogromny gwar ludzki; cała nagonka krzyczy i hałasuje wołając: Hallala! Halala!... i wszystko, co w wodzie żyje, ucieka do góry ku oborze. Taki natłok ryb, że widać ich pletwy grzbietowe, prujące zwierciadło wody...

Wtem słońce zaszło. Chmura much wodnych, tysiące jętek, jednodniówek i ciem białoskrzydlnych, które niewiadomo skąd przyleciały, zaigrała nad falą Popradu, wykonywując w ostatnich błyskach dziennego światła harce, tańce i igrzyska.

Gdy na Popradzie spokój, to przy zachodzie słońca, przy tańcu jętek i much zobaczysz sto pstrągów, które za marnym owadem z wody do góry skaczą, chwytając go w powietrzu w lot żywcem. Miga tylko w oczach ta mieniąca się złotem i purpurą prześliczna ryba.

Ikra i mleczko odznaczają się tem, że są bardzo obfite w białko, zawierają małą ilość wody, pewien procent tłuszczu i soli mineralnych. Są znakomitym środkiem odżywczym (kawior ziarnisty i prasowany).

W a r t o ś ć c i e p l i k o w a (termiczna) mięsa ryb jest w ogólności nieco wyższa, niż mięsa wołowego i cielęcego (n. p. 1 gram mięsa wołowego = 5657·1 kal., cielęcego 5628 kal., szczupaka 5698·8, karpia 5725·2, łososia 5718·2 kal.), a pochodzi to stąd, że w ogólności zawartość węgla w mięsie ryb jest nieco większa.

Mięso ryb odznacza się ł a t w ą s t r a w n o ś c i ą, dlatego słusznie uchodzi za pokarm pierwszorzędnego znaczenia.

Po wigilii Bożego Narodzenia stosunkowo często zdarzają się u ludzi wypadki ostrych zaburzeń żołądkowo jelitowych. Powszechnie, ale zarazem niesłusznie, odnoszą to do spożytej ryby, raczej ostre to schorzenie przewodu pokarmowego odnieść należy do tego, że wieczorem, gdy się przez dzień niewiele jadło, spożywa się sutą wieczerzę, złożoną z wielu potraw, przeplatanych wódką, winem i piwem.

Co do ogólnej wartości odżywczej stwierdzono, że wszelakiego rodzaju świeże ryby nie mają tak korzystnego stosunku części pożywnych jak zwierzęta ciepłokrwiste; ryby jednak konserwowane dorównują pod tym względem mięsu ciepłokrwistych lub nawet je przewyższają (n. p. śledzie solone, ryby wędzone i t. p.).

S m a k ryb, a zatemi i ch mięsa, pod wpływem rozmaitych czynników może się stać nieprzyjemny. Jest rzeczą wiadomą, że ryby, pochodzące z wody bardzo zamulonej, gdzie gruba warstwa namułu pokrywa dno, mają posmak namulisty (karp, lin, węgorz, piskorz), który znika, gdy ryby, włożone do zbiorników, pomieścimy wraz z temi w wodzie płynącej i czystej. (We Wiedniu karpie stawowe przed sprzedażą trzymają przez pewien czas pomieszczone w zbiornikach w Dunaju, by straciły niemiły smak). Gdy do wody rybnej dostają się odchody ludzkie czy zwierzęce we wielkich ilościach,

---

Dziś spokój. Taniec much nadwodnych nie wywabi już pstrąga z fali, bo słyszy on złowrogie, straszne: Halala!

Zbliża się ono do obory.

Pierścieniem złożonym z ludzi i złożonym z sieci, otacza oborę dokoła żelazną zaiste obręczą. Tu już nic się nie wymknie, nic nie ujdzie z rybackiej ręki i sieci. Szczęśliwe stworzenia, które potrafiły ominąć fatalną oborę, które płynęły stroną rzeki, nie zagrodzoną kamieniem i wikliną. Zawdzięczają życie austryackiej ustawie rybackiej i mkną dalej do Żegiestowa, ku Krynicy, na Spiż, na Węgry.

Reszta siedzi w oborze. Natłok tu ryb straszny. Wymoszczone niemi dno obory, pokryty grunt rzeki. Maleństwa tylko przecisną się przez szpary wśród kamieni i ujdą śmierci. Uniknie jej także zgrabny i zwinny pstrąg. Patrz! uderzyło coś w wodę, strzeliło o jej powierzchnię i zamigotało nad ogrodą obory. To skoczek tatrzańskich wód, pstrąg, przeskoczył oborę i każe się kłaniać rybakom... którzy na jego mięso apetyt ostrzyli. Uciekł pędem strzały i nikt go w Popradzie, w ojczystym żywiole nie dogoni.

Rozpoczęła się jatka radosna dla rybaków, mniej jednak estetyczna dla widza, lub rybackiego sportsmana. Z obory ciągną sieciami górale setki ryb, sypiąc je we worki, w cebrzyki i beczki.

ryby nabierają wstrętnego smaku kałowego. Ryby z rzek, do których dostają się w znacznej ilości odpadki z rafineryi nafty, nabierają smaku naftowego.

Z powyższego wynika, że rozmaite substancye o pewnej woni, zawarte w pewnych ilościach we wodzie, dostają się do tkanek ryb nadając im właściwy sobie smak i zapach.

Takie pokarmy wywierają wpływ na jakość mięsa ryb. Zależnie od ich składu różnem jest osadzanie się tłuszczu w ustroju i jego jakość (podobnie jak to jest u zwierząt ciepłokrwistych). Pstrągi rzeczne, miesiącami żywione mięsem zwierząt ciepłokrwistych, tracą zwolna znakomity smak właściwy, a natomiast nabiebierają smaku podobnego do morskich łososi. Także zatraca się charakterystyczny metalowy połysk łusek i charakterystyczne ich punktowanie. Karpie, sztucznemi karmami żywione n. p. łubinem, mają gorszy smak, niż żywiące się karmą naturalną. Smakosze wolą pstrągi pochodzące z rzek, niż z zakładów hodowlanych, gdzie się ryby sztucznie żywi.

W ogóle ryby drapieżne (n. p. szczupak, duże pstrągi, łososie, duże okonie) mają smaczniejsze mięso, niż t. zw. ryby pokojowe, (choć są wyjątki n. p. sum).

Z powodu stosunkowo znacznej zawartości wody, a małej ilości tłuszczu, mięso ryb łatwiej ulega rozkładowi i zepsuciu niż ptaków i zwierząt ciepłokrwistych. Zdarza się nieraz, że wielkie transporty ryb (całe wagony) muszą być zniszczone z powodu szybkiego rozkładu. Dlatego szczególnie dokładne muszą być sposoby, mające na celu przechowanie mięsa ryb w stanie świeżym. W ogólności w tkankach ryb żywych nie napotyka się bakteryi powodujących gnicie. Także po zabiciu ryby jest mięso z początku jałowe (steril) i może w tym stanie przez dłuższy czas być utrzymane, jeżeli się zachowuje pewne środki i odpowiednio przechowywuje (wstrzymanie dostępu powietrza, trzymanie na lodzie, wędzenie, solenie, suszenie, marynowanie i t. p.)

Dalej jest rzeczą bardzo ważną, aby ryby, żywe czy nieżywe,

Dusi się to biedactwo w beczce ciężarem własnych braci...

Na szczęście górskie ryby nie męczą się długo, a wywleczony z wody jelec lub brzanka śnie w kilku minutach.

Nagle ze środka rzeki słychać krzyk, wrzawę.

— „Podrybek!“ wołają górale „podrybek!“

Naokoło sieci, gdzie dojrzano łososia, zbiegło się kilku rybaków, otoczyło zdobycz dookoła sieciami.

— Jest! jest tu w sieci...

Rzuciło się dwóch górali, chwyciło rybę w pół i wyniosło na brzeg rzeki, gdzie otoczyła ich cała gromada pań i letników.

— To nie łosoś, to jelec!

W istocie zaszła pomyłka. To, co w pomroce wieczornej górale uważali za „podrybka“, było w rzeczywistości ogromnym jelcem, na metr blisko długim. Starzy rybacy mówili, że taki wielki jelec należy do rzadkości.

Ale wnet usłyszeliśmy nowe krzyki i nawoływania do pomocy.

W jedną ze sieci wpadł rzeczywisty tym razem łosoś. Około niego zaczęło się zbiegowisko i zgiełk nie do opisania.

Dziesięć sieci pracowało, aby go ująć, kilku ludzi siliło się, aby mocarza wodnego schwytać w ręce i dostawić na brzeg wody. Zwierze broniło się roz-

odpowiednio transportować. W tym celu używa się odpowiednich naczyń, beczek, opakowania, specyalnych wozów kolejowych, odpowiednio urządzonych skrzynek etc., a transport powinien odbywać się o ile możności nocą i pociągami pospiesznymi. Sposobu transportu ryb w szczegółach omawiać nie będziemy, zwrócimy tylko uwagę na ważniejsze szczegóły.

Co do ryb żywych nie ulega wątpliwości, że gdy mają pusty żołądek i jelita o wiele lepiej znoszą transport niż w tym wypadku, gdy były przed wysłaniem żywione. Posyłanie ryb bezpośrednio po ich wyłowie ze stawu jest niekorzystne; należy je przez pewien czas przetrzymać w zbiornikach.

Zwyczajny sposób posyłania ryb żywych odbywa się w ten sposób, że składa się je do beczek w ilości zależnej od gatunku. Wkładanie powinno się odbywać dokładnie, mianowicie, gdy beczka jest w zupełności czystą wodą wypełniona, należy wkładać ryby delikatnie (ważną jest rzeczą, by nie dostały się do wody znacznie zimniejszej — choroba z zaziębienia). Pewna ilość wody wypłynie; następnie wkłada się możliwie duży kawał lodu i odlewa wodę mniej więcej na szerokość dłoni od powierzchni w tym celu, by woda w zamkniętej beczce podczas jazdy pociągu należycie się poruszała i wysycała powietrzem. Im pora jest cieplejsza, tem mniej ryb do beczek należy wkładać, a transport szybciej się winien odbywać. Gdy ryby nadejdą na miejsce przeznaczenia, należy również przy przenoszeniu ich zważać na to, by nie dostały się odrazu do wody za zimnej. W nowszych czasach podano znaczną ilość metod przesyłania ryb żywych, mniej lub więcej praktycznych.

Celem przesyłania ryb żywych zalecają także następujący sposób: kromkę chleba, namoczoną w wódce, wkłada się do pyska ryby (można potem wlać jeszcze trochę wódki), następnie rybę zawija się w świeżą słomę, owiązuje się nitką i owija w płótno. Po nadejściu na miejsce przeznaczenia wkłada się ryby po rozpakowaniu do wody, gdzie wkrótce przychodzą do siebie. Twierdzą, że

---

paczliwie, wydzierając się z rąk, szamocąc się, aby sieci potargać i uciec na Poprad.

Naprożno. Jakiś góral, chłop jak dąb, ujął go w ramiona, podniósł w powietrze, a chcąc dotrzeć do brzegu, krzyknął:

— Na bok! Z drogi!

Jeszcze kroku nie ruszył gdy...

Łosoś wydarł się i straszliwem uderzeniem ogona w twarz, powalił do wody górala...

I łosoś i góral poszli na dno. Gdy chłop powstał, skąpany do nitki, trzymał się za zęby, klnąc na czem świat stoi rybołostwo i łososia.

Na szczęście miejsce otoczone było dookoła sieciami, a „podrybek" ujść nie mógł. Dobyto go prędko z wody i wyniesiono na ziemię; jeden rybak trzymał go za skrzelę, drugi wpół, trzeci za ogon.

Na brzeg wyszła wspaniała ogromna ryba, o czarnych centkach, srebrno złotym brzuchu, ciężko robiąc olbrzymiemi skrzelami...

Był to król wód polskich „podrybek", łosoś.

Ludwik Stasiak.



ryby w ten sposób wytrzymują transport 8-dniowy. Zalecają też przesyłanie ryb żywych w stanie zamrożonym; ważną jest przytem rzeczą, by je pomału zamrażać i również bardzo pomału poddawać odtajeniu.

Nie mniej ważnem, a może ważniejszem jest przesyłanie ryb nieżywych. Praktyka wykazała, że ryby zabite przez uderzenie w głowę (mózg) o wiele później ulegają zepsuciu, niż te, które poza wodą zginęły z powodu uduszenia się. Tłumaczą to tem, że stężenie pośmiertne, stanowiące zaporę przeciw wnikaniu bakteryi do mięśni, o wiele dłużej trwa u ryb zabitych przez uderzenie, aniżeli u tych, które zginęły z powodu uduszenia. Ryby nieżywe posyła się na lodzie pociągami pospiesznymi.

Rozmaite sposoby, używane do zachowania świeżości mięsa ryb n. p. solenie, marynowanie, wkładanie do octu i t. p. powodują utratę pewnej ilości substancyi odżywczych (z wyjątkiem konsumowania na sucho, stosowanego tylko u sztokfisza).

IV. Stany chorobowe ryb.

Wprawdzie nie jest dotąd znany wypadek przeniesienia się choroby ryb, bakteryami wywołanej, na człowieka, pomimo to należy być do pewnego stopnia ostrożnym ze spożywaniem mięsa ryb, u których przypuszcza się schorzenie infenkcyjne. Niektóre bowiem chorobotwórcze bakterye ryb wytwarzają trucizny, które i dla zwierząt ciepłokrwistych (możliwe więc i dla człowieka) moga być szkodliwe, nawet zabójcze.

Uwzględnimy tu głównie zmiany, z którymi można się spotkać przy oględzinach targowo-policyjnych.

Przedewszystkiem zwrócimy uwag; na niektóre ogólne choroby ryb, zwłaszcza infekcyjne, powodowane bakteryami.

Co do ciepłoty, to optimum rozwoju bakteryi chorobotwórczych ryb przypada przeważnie na temperaturę pokojową.

W chorobach ryb, polegających na bakteryach, występują różne zmiany anatomo — patologiczne, czasami znamienne dla pewnych chorób n. p. wrzody na skórze, w mięśniach, jelitach, odstawanie łusek, nieprawidłowe zabarwienie skóry i t. p. Jedna jest atoli cecha wspólna prawie wszystkim chorobom infekcyjnym ryb, mianowicie wybroczyny na skórze w postaci plam czerwonych, w mniejszej lub większej ilości i różnej wielkości. Szczególnie duże i w znacznej ilości są one w przebiegu zarazy czerwonej u ryb.

Nadto, zwłaszcza przed uśnięciem przeważna ilość ryb okazuje przyspieszone oddechanie i podwyższoną temperaturę.

Ważniejsze dla oględzin dotąd poznane choroby zakaźne są:

wrzodnica (wrzodzienica) zakaźna — *furunculosis* — u pstrągów rzecznych i amerykańskich; przyczyna: *bacterium salmonicida;*

zakażne zapalenie torebek łuskowych — *lepidorthosis contagiosa* — (odstawanie łusek) głównie u ryb karpiowatych jak kleni, jelców, płoci, leszczy, karpi; przyczyna: *bacillus pestis astaci;*

zaraza czerwona (czerwienica, choroba zbiornikowa) ryb karpiowatych, *purpura cyprinorum,* u karpi, linów, etc. przyczyna: *bacterium cyprinicida;*

zaraza czerwona (czerwienica) węgorzy — *pestis rubra anguillarum*; zarazek dotąd nie jest ściśle określony;

(dżuma łososi, *pestis salmonis,* przyczyna *bacillus salmonis pestis,* tylko raz w Anglii obserwowana),

choroba plamista pstrąga amerykańskiego, *morbus maculosus,* zakaźnik nieznany.

Co do gruźlicy u ryb zdania badaczy są niezgodne pod tym względem, czy w ogóle prątek gruźliczy może wywołać zmiany chorobowe u ryb. Aczkolwiek według dotychczasowych badań zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że nie można przez skarmianie bakteryi gruźliczych zwierząt ciepłokrwistych wywołać zmian gruźliczych u ryb, to mimo to, należy być bardzo ostrożnym w ocenianiu i rozstrzyganiu kwestyi tak doniosłej.

Z drugiej atoli strony badania niewątpliwie wykazały, że prątek gruźliczy, dostawszy się do organizmu ryb, miesiącami się w nim zatrzymuje, nie tracąc na zjadliwości dla zwierząt ciepłokrwistych. O tem pamiętać szczególnie tam należy, gdzie obok gospodarstwa mlecznego prowadzi się gospodarstwo rybne i rybom podaje się odpadki z centryfug, które częstokroć zawierają ogromne ilości bakteryi gruźliczych (gdy krowy są dotknięte gruźlicą). Ryby takie, jako konserwy lub nienależycie wysmarzone, mogłyby być niebezpieczne dla spożywających. Odpadki te z centryfug można dawać rybom, ale tylko w stanie dobrze przegotowanym.

Drugi szereg zaraźliwych chorób ryb (n. p. choroba guzowa brzan) polega na zakażeniu pierwotniakami, należącymi do grupy zarodnikowców czyli sporozoów; znaczenie ich dla rybactwa jest mniejsze, a wywołują one także schorzenia poszczególnych narządów, tworzenie się w różnych miejscach cyst, guziczków nawet dużych guzów. Dla człowieka są nieszkodliwe.

Pasorzyty ze świata zwierzęcego są w ogóle zjawiskiem bardzo częstem, a nadto jest ich wiele gatunków; u ryb śródlądowych i morskich stwierdzono dotąd przeszło 500 gatunków. U poszczególnych gatunków ryb wydarzają się różne pasorzyty zwierzęce n. p. okoń ma 27, łosoś 30, szczupak 25, karp 15, lin 14, pstrąg 17, śledź 12.

Na szczęście z jednej strony powodują one tylko bardzo rzadko masowe śnięcie ryb, z drugiej strony z wyjątkiem larwy tasiemca szerokiego są dla człowieka zupełnie nieszkodliwe. Zresztą przeważna ilość pasożytów zwierzęcych mieści się w jelitach i organach wewnętrznych, które przed konsumpcyą się usuwa. Znaczna ilość pasorzytów zwierzęcych, zawarta w rybie, choć są nieszkodliwe, jednak zmniejsza wartość targową, bo publiczność takie okazy niechętnie kupuje.

Jedynym pasorzytem zwierzęcym, jak już wspomnieliśmy, przenoszącym się na człowieka przez konsumpcyę ryb jest tasiemiec czyli brózdogłowiec szeroki — *bothriocephalus latus.* Jak w ogóle u wszystkich tasiemców, tak i co do tego robaka muszą postacie młodociane przechodzić metamorfozę ze zmianą gospodarza. Gdy dojrzałe jajo tasiemca szerokiego znajdzie się w wodzie, wydostaje się z niego drobniutka larwa, zapomocą włoskowatych wypustek pływająca. Larwa ta prawdopodobnie dostaje się w sposób dotąd bliżej nieznany do organizmu jakiegoś niż-

szego bezkręgowego zwierzęcia wodnego, być może skorupiaczka albo larwy wodnego owada. Wraz z tem zwierzęciem, spożywanem przez ryby, dostaje się larwa do przewodu pokarmowego ryb i osiedla się w mięśniach, rzadziej w innych narządach, przekształcając się w nich w t. zw. bąblowca czyli wągra, który jest właściwie otorbioną główką *(scolex)*, często wpochwioną tasiemca. Sam bąblowiec zazwyczaj jest nieotorbiony i siedzi we wnętrzu przewodu przez siebie wydrążonego w mięśniu względnie innej tkance. Niekiedy jest w mięśniach ryb ogromna ilość tych wągrów (nawet przeszło 200). Wągry te wypreparowane z mięsa mają długość 8—25 mm., szerokość 8 mm. Główka tasiemca jest klinowata, przypłaszczona i przy odpowiedniem powiększeniu widać na niej dwie (po jednej z każdej strony) podłużne bróździ. Jeżeli człowiek spożyje mięso ryby z tymi wągrami nienależycie wygotowane czy w ogóle nienależycie przyrządzone, sok żołądkowy rozpuszcza torebkę wągra, główka tasiemca staje się wolną, przyczepia się do ściany jelita, a z niej zaczynają wyrastać człony. Tasiemiec może dojść do długości 5—10 metrów, a długość dojrzałych członów osiąga 18 mm. szerokości. Z odchodami człowieka wychodzą na zewnątrz człony *(proglotydy)* wypełnione ogromną ilością jaj dojrzałych; gdy te ostatnie dostaną się do wody, to embryo w jaju zawarty, staje się wolny i znowu powtarza się cały opisany przebieg rozwoju. Czasami w przewodzie pokarmowym człowieka może się znajdować wieksza ilość pasorzytów (obserwowano nawet przeszło 30 okazów).

Wągry tasiemca szerokiego stwierdzono dotąd w mięśniach następujących ryb:

szczupaka *(esox lucius)*,
okonia *(perca fluviatilis)*,
miętusa *(lota vulgaris)*,
pstrąga rzecznego *(salmo fario)*,
pstrąga jeziorowego *(salmo lacustris)*,
łososia alpejskiego *(salmo salvelinus)*,
lipienia *(thymallus vulgaris)*,
sieji właściwej *(coregonus maraena s lavaretus)*,
sielawy *(coregonus albula)*,
(nadto u dwóch gatunków salmonidów japońskich).

Rzadziej niż w mięśniach znachodzą się te bąblowce w innych organach jak wątrobie, ścianach przewodu pokarmowego, jajnikach.

W Europie głównie przenoszą na człowieka tasiemca szerokiego szczupak, miętus i okoń, a najwięcej wypadków stwierdzono w krajach nadbrzeżnych morza bałtyckiego, w północnych Włoszech, Szwajcaryi i kilku prowincyach francuskich. Im więcej ludność jakiegoś kraju żywi się rybami, a te ostatnie przyrządza w ten sposób, że larwy tasiemca nie ulegają zabiciu, tem liczniejsze są wypadki tego robaka. W prowincyach nadbałtyckich głównie szczupak zawiera te wągry; w Genewie szczególnie miętusy, mianowicie ich wątroba z reguły je mieści. U ryb niedobrze wysmarzonych, wędzonych i zamrożonych znachodzono żyjące wągry.

Zaburzenia chorobowe, jakie tasiemiec szeroki powoduje, mogą być nieznaczne; niekiedy jednak są ciężkie, nawet, aczkolwiek bardzo rzadko, powodujące śmierć człowieka.

Odpowiednie przyrządzenie ryb t. j. należyte ugotowanie, wypieczenie, wysmarzenie, ostrożność przy spożywaniu ryb wędzonych, zwłaszcza pochodzących z okolic, gdzie ten tasiemiec jest u człowieka częsty, przedewszystkiem jednak nie dopuszczanie, by odchody ludzkie dostawały się do wód rybnych (w okolicach, gdzie ten pasorzyt jest częsty), oto są najważniejsze środki zapobiegawcze przeciw szerzeniu się wśród ludzi tasiemca szerokiego.

(D. c. n.) *Prof. Dr Stanisław Fibich.*

Czy nie należałoby zwrócić uwagi na szczupaka?

Liczne z różnych stron kraju napływające zapytania, tak pod adresem Towarzystwa krajowego, jak i hodowców ryb a narybek szczupaka, a następnie Izba handlowa krakowska prosiła o wskazanie gospodarstw rybnych, któreby się hodowlą szczupaka zajmowały, a w piśmie podniesiono, iż popyt za szczupakami wzmógł się ogromnie, a w następstwie i ceny tejże ryby podskoczyły. Wskazuje więc wszystko na to, że widocznie szczupaków na targach rybich ubyło, lub też mięso tegoż zdobyło sobie więcej konsumentów.

Że szczupak, ten niebezpieczny rabuś wód naszych, zajmował poczesne miejsce na naszych stołach, nie ulega dyskusyi. Już Ludwik Linders pisze: „Po łososiu pierwsze miejsce zajmuje szczupak“, a nasz wielki Adam opisując ucztę w zamku, podaje nawet w jakich przyprawach na stoły pańskie przychodził. Patrząc na czasy dzisiejsze i na czasy, gdzie ryby, ze względu na wysokie ceny, dostępne są tylko klasie zamożniejszej, widzimy, że szczupak pomimo tego co do ceny przewyższa inne. Dość wspomnieć, że w grudniu ubiegłego roku cena tej ryby doszła do 6 koron za 1 kg.

Szczupaka dawniej znachodziliśmy we wszystkich wodach płynących od drobnych potoków aż do rzek poważnych, a niemniej był on także stałym mieszkańcem wszystkich stawów, tak dzikich jak i sztucznych. W tych ostatnich, gdy przyrost ryb tam hodowanych jak karpi, linów i karasi zmniejszać się zaczął i karp za lat cztery nie dorastał funta wagi, zapuszczał właściciel szczupaki, nazywając je gospodarzami i pasterzami stawu. One to miały zadanie przegonić z miejsca na miejsce leniwe z natury ryby i tym sposobem zmuszać je niejako do żerowania. Część słuszności miano tak robiąc, gdyż rzeczywiście przyrost ryb podniósł się w pewnej mierze, lecz nie dlatego, że ryby przeganiano, lecz dlatego, że te pastuchy czy gospodarze, zjadłszy część pewną z zalicznej rzeszy stołowników i usunąwszy ją od żłobu, pozostawiały dla reszty znaczniejszą ilość karmy. Były to czasy, gdzie o racyonalnej hodowli pojęcia nie miano. W jednym i tym samym stawie ryby się tarły i rosły. Przy odłowach zabierano co większe sztuki, a resztę wsypywano z powrotem do stawu, dodając jeszcze od czasu do czasu co się przygodnie zdobyło. bez wyboru. Skoro chłopek przyniósł żywe, lecz drobne karasie, na stół niezdatne, mówiło się: wsyp do stawu. I tak robił właściciel, tak kucharz i ekonom, wogóle dwór cały. Byłem naocznym świadkiem takiej gospodarki stawowej w pewnym dużym majątku; na wigilię Bożego Narodzenia potrzebowano ryb i to sporo w tym dworze. Kucharz zabierał ludzi i włók, i robiono zaciąg, a skoro ludzie już uciągnąć nie mogli, zaprzągnięto

woły i wyciągnięto pełny, duży włok ale czego? Sam drobiazg karpi, linów, karasi i płoci, z których największa sztuka dochodziła zaledwie funta wagi. Z owych kilku cetnarów ryb i narybku wybrano z 50 funtów, a resztę wsypano z powrotem do wody. Gdy się tam znalazł szczupak, którego ikrę przyniosła najprawdopodobniej kaczka dzika na swem pierzu — gdyż z zasady przestrzegano tam ochronę stawu przed szczupakami, — to był to kolos spasiony, dochodzący 1 metra długości. Zatraciwszy zupełnie swój właściwy smukły kształt, przybrał formę wora z plewami. Jak więc nadmieniłem szczupak był wszędzie, a więc było go i dużo.

Dziś potoki i rzeki w znacznej części uregulowano i nie ma tam już więcej ostoi szczupaczych, traw i wodorostów. Dopływy rzek, uregulowanych i obwałowanych, jak potoki, młynówki itp. pozamykano śluzami. Szczupak stracił dogodne tarliska i zostały mu tylko rzadkie miejsca we większych korytach. A tam na ikrę jego czatują setki, jeśli nie tysiące okoni i jazgrów tych, największych wrogów ikry szczupaczej. Znikł więc szczupak w znacznej części z wód bieżących.

Ze stawów zagospodarowanych wyrugował go całkowicie karp, któremu dzisiejsi hodowcy poświęcili całą swą uwagę, wysilając całą swą wiedzę, by tylko hodowlę tegoż doprowadzić do szczytu doskonałości.

Wyhodowano już rasę o bardzo małej głowie ale, jeszcze z ościami, a wkrótce marzeniem hodowców stanie się może karp bez głowy i ości. Miano już nawet takiego gdzieś nad Czarnem morzem przez odpowiedni dobór płciowy wyhodować, wprawdzie jeszcze z głową ale już bez ości. Pewnie, że karp dzisiaj hodowany, uszlachetniony, szybko rosnący daje hodowcom wspaniałe dochody, lecz nie zadawalnia jeszcze całkowicie, tak jak rolnika nie zadawalnia jeszcze bydło opasowe, mające już na sobie tylko mięso i łój, lub krowa dojna dająca 10 tysięcy litrów mleka na rok.

Wartoby się jednak nad tym zastanowić, czy to uszlachetnienie, gdy tak dalej postępować będzie, nie stanie się wkrótce szkodą dla hodowli? Czy nie stanie się tak, jak dziś z hodowlą krów, u których wskutek nadmiernej, aż nie naturalnej dojności, doprowadzono je do stanu mało odpornego na choroby?

Nie o tem jednak pisać zamierzałem. Karp zdobył całą uwagę hodowców ryb, jako materyał najpodatniejszy do wszelkich eksperymentów hodowlanych i to do tego stopnia, że zaniedbano zupełnie hodowlę szczupaka i wyrzucono za nawias. Nawet ustawa rybacka nie dała szczupakowi ani czasu ochrony, ani miary minimalnej; dopiero później w dodatkowem rozporządzeniu uwzględniła go łaskawie. Należałoby się jednak zastanowić, czy tenże nie zasługuje przecież na baczniejszą uwagę? Jak już wspomniałem, szczupak co do wartości mięsa zajmował i zajmuje miejsce jedno z pierwszych, ceny jego, w stosunku do innych bardzo wysokie. Zachodzi tylko kwestya, gdzie go hodować należy i czem żywić, by przy małych kosztach uzyskać wysoki dochód. Rzeki, rzeczki i potoki nasze roją się jeszcze od ryby białej, najpośledniejszego gatunku. Płocie, ukleje, jelce, kiełbie itp. drobiazg zaludnia nasze wody, dzięki wprawdzie tylko temu, że ich łów, jako mało intratny dla dzierżawców rewirów, nie jest intenzywnie uprawiany. One więc mogłyby służyć znakomicie jako pożywienie szczupaków. Spieszyć się jednak należy.

Gdy ryby większej, nie mówię szlachetniejszej, której już niema, braknie, przyjdzie kolej na śmiecie, które przy szybkim postępie na każdem polu wynalazków zmienią się wnet na szproty, sardynki, moskale i inne tym podobne konserwy i zamiast szczupaków skonsumują je ludzie. Nim więc ta tania karma szczupacza zniknie zupełnie z rzek naszych, należy koniecznie podnieść stan szczupaków w tychże. A w jaki to stać się ma sposób — zostawiam to p. p. dzierżawcom rewirów rzecznych, a zwłaszcza sekcyi Wydziału kraj. Towarzystwa rybackiego dla wód bieżących i tym, którzy zechcą zająć się tą sprawą.

Często bardzo w stawach, które biorą pierwszą wodę z potoku lub rzeki, hodowcy rady dać sobie nie mogą z rybą białą, która, jako drobniutki narybek, nawet przez najgęściejszą kratę we wielkich ilościach się wciska. Tak wielka ilość stołowników jest najpewniej nie pożądaną w takim stawie i tenże wskutek tych właśnie, wykazuje zwyczajnie mniejszy dochód z hodowli karpia. Może byłoby wskazanem, by staw taki obrócić raczej dla szczupaków, niż staczać walkę z drobną a wiecznie głodną białą rzeszą.

Do poruszenia tej kwestyi, jakbym ją nazwać mógł „szczupaczej“, skłoniła mnie chęć służenia sprawie podniesienia rybności naszych rzek i potoków i zwrócenie jej na tory inne, a następnie skierować uwagę naszych hodowców ryb na to, że nie tylko z karpia ale i w nadających się do tego warunkach i inną rybę hodować można z równym dla kieszeni pożytkiem. Użytkuje się bowiem bardzo tanią, gdyż nic nie kosztującą karmę, zamieniając ją na artykuł spożywczy i handlowy o wysokiej wartości.

M. Różański.

O zagospodarowywaniu stawów dzikich.

Umiejętne zastosowanie hodowli ryb w stawach, nie dających się z wody opróżnić, nie jest tak trudnem i ryzykownem, a mały dochód z takich sadzawek jest przeważnie stwierdzeniem niezaradności i winy administratora posiadacza.

Stawów takich jest u nas bardzo dużo, prawie że w każdej wsi, które albo już z natury mają poziom wody niżej od powierzchni ziemi, albo co się często zdarza przez fałszywe rozumowanie gospodarza wywożono z roku na rok dno stawu tak zw. stawiarkę na łąki i pola i w rezultacie otrzymano po kilku latach dół głęboki zimny, a co najgorsze — nie dający się z wody opróżnić a więc dziki!

Gospodarka na takich stawach bywa bardzo problematyczną, lub bez wyrachowania, zarybia się czembądź, co jest pod ręką, a więc razem karp, linek, karaś, szczupak, okoń itp. w nadziei, że się ich dużo namnoży i że będzie co łowić, a łowić musi się już z konieczności włokiem, bo woda nie ma upustu. Nie dziw więc, że dochód jest znikomy.

Dawnymi czasy mniej się ich użytecznością zajmowano, niekiedy piękny w zasadzie stawek tolerowano, jako konieczne bajoro, a niezagospodarowywane było siedliskiem najrozmaitszych płodów. Często stawki takie poddzierżawiano za bezcen sprytnym arendarzom lub „lekkoduchom rybakom“, o których mniemano, że się im pracować nie chce i rybami się zajmują.

Powody były różne, najczęściej śnięcie ryb. Woda nie odnawiana sprzyjała rozwojowi różnych bakteryj ospy i dawała ryby bolaczywe, dalej kosztowne utrzymywanie sieci, kradzieże itp., w następstwie kiepskie odłowy i dochód żaden, lub poniesiony nakład na zarybienie, a więc dostateczne powody, które skłoniły właściciela do wyzbycia się starania o ryby, wymawiając sobie ich potrzebną ilość u sprytniejszego dzierżawcy.

Nie da się zaprzeczyć, że dzikie stawy nie są tak wdzięczne jak stawy uprawiane i gospodarka na takich stawach powinna opierać się na podstawie ścisłego rachunku, inaczej bowiem pójdzie źle i dochodu nie da — przy dobrych chęciach jednak dużo dobrego zrobić można.

Zabierając się instruktywnie do przeobrażenia takiej dzikiej sadzawki na więcej użyteczną, powinno się wziąść pod uwagę warunki, w jakich się dany staw znajduje i zacząć usuwać wszystko zło, które w jakimkolwiek stopniu wpływało na nienormalny wzrost ryb — a zatem drzewa naokoło, jeżeli są, powycinać, by wody nie zacieniały, wodę o ile się da w jesieni opuścić do najniższego stanu i ryby jakie są wychwytać, załawiając kilkakrotnie siecią, resztę bezwzględnie wytruć, gdyż nie ma w tym wypadku innego sposobu pozbycia się tej niepewności, że tam może pozostał jaki niepowołany drapieżnik lub niepotrzebny t. zw. „chwast rybi“, któryby całą zainicyowaną akcyę na przyszłość zniszczył. Pozostałą wodę wywapnić proszkowanem wapnem w ilości 20 q na mórg, rozsypując z łódki równo po całym stawie i tak pozostawić na zimę bez rąbania przerębel.

W zimie, gdy lód dojdzie do tej grubości, że wytrzyma wóz naładowany, nawieść ziemi na lód, celem podwyższenia dna stawu i zaznaczyć palikami, jeżeliby w jednym roku tego nie ukończono. Podniesienie dna stawu jest bardzo polecenia godnem, ale nie jest koniecznem i czynność tę wykonać można tylko tam, gdzie to łatwo przychodzi z racyi większych kosztów itp.

W zimie zbadać głębokość wody w całym stawie i odpowiednio stan jej z wiosną uregulować, tak by przeciętna głębokość wynosiła około 1 metr wody.

Brzegi i groble, jeżeli się obrywają i są słabe, dobrze jest utrwalić przez obsadzanie ich wczesną wiosną sadzonkami wikliny koszykarskiej.

Gdy już mamy tak przygotowany staw z wodą przepływową, przystępujemy już w kwietniu do zarybiania. Najlepszą i najproduktywniejszą rybą do zarybiania stawów dzikich jest karp z małym dodatkiem lina, poza temi żadna inna ryba znajdować się tam nie powinna. Wyjątkowo gdzieś w jakichś małych sadzawkach lub rowach przykolejowych, gdzie warunki fizyologiczne takich wód są nędzne, może być z korzyścią hodowany karaś jako mniej wymagający.

W tym celu obsada 5 kóp narybku karpia szybkorosnącego i 1 kopa narybku lina, względnie zamiast narybku kilka sztuk dojrzałych linów, będzie ilością na 1 mórg wody zupełnie wystarczającą, a można być pewnym, że w takich warunkach i przy dalszej opiece rybaka nie zginie żadna.

W lecie uważać, by stan wody był zawsze jednakowy, kąpieli pastuszków ile możności zakazać, bo to ryby bardzo niepokoi

i wodę im mąci; bydło może być pławione, ale nie za dużo sztuk naraz, kaczek wogóle nie cierpieć na stawach, bo kaczki ryby zjadają, natomiast gęsi, jako nie szkodliwe rybom, po stawie pływać sobie mogą.

W lipcu i sierpniu rzucać im po kilka garści żyta lub kukurudzy w miejscu gdzieś ustronnem, gdzie bydło nie dochodzi.

Pod zimę podwyższyć stan wody do $1^1/_2$ lub dwóch metrów i pamiętać o przeręblach, szczególniej gdy śniegu jest na lodzie dużo.

Z wczesną wiosną może już gospodarz umawiać się o sprzedaż kroczków, za które, gdyby ważyły choćby tylko po 40 dkg. przeciętnie, mógłby wziąść przeszło po 200 koron z morga.

Zarybiać karpiem trzeba co roku, z biegiem lat jednak może się zdarzyć, że z pozostałych czyli nie wyłowionych, jakichś kilka karpi wyrośnie na tarlaki i złoży ikrę. Długo taki tarlak utrzymać się nie da z racyi tej, że większa ryba nie potrafi ukryć się przed siecią, tak jak rybka mała i prędzej czy później do matni wpadnie.

Gdyby zatem połowy wykazywały większą ilość narybku własnego, należy wstrzymać zarybianie w jednym roku i ewentualnie pewną część narybku przenieść do innego stawu względnie sprzedać.

Tak gospodarowany staw da właścicielowi rok w rok rentę pewną i wyższą, aniżeli najlepsza ziemia orna. *Jan Wilczek.*

SPORT WĘDKARSKI.

Przy głębokiem łowieniu, która to metoda jest najodpowiedniejsza wczesną wiosną i późną jesienią, mucha bardzo łatwo może się zaczepić o kamienie itp. Jeżeli się to przydarzyło, nie należy szarpać linki i silnie pociągać, bo wtedy łatwo można uszkodzić delikatny koniuszek haka, owszem należy zwolnić linkę ściągając jej z kołowrotka około 5 jardów i pozwolić jej spłynąć z prądem poniżej muchy; wtedy należy lekko szarpnąć, co muchę zazwyczaj oswobadza. Gdy to zawiedzie, trzeba poddać jeszcze nieco więcej linki i pociągnąć mocniej. Gdy i to nie pomoże, należy linkę skrócić do pierwotnej długości i wstrząsać wędziskiem, nawet bijąc nim po wodzie, lub trzeba brodzić brzegiem i dojść poniżej miejsca zaczepienia muchy; a można wreszcie użyć i innych metod, takich, jakich się używa przy obrotku.

Jeżeli się rzuca z trudnej pozycyi n. p. mając poza plecami drzewa, lub krzaki, gdzie jest wielka łatwość zaczepienia muchy, najlepiej rzucać — nie przytrzymując linki palcami.

Hamowidło kołowrotka jest na ogół dostatecznie sztywne, aby umożliwić podniesienie linki z wody, można tedy bez niczego rzucić muchę w tył, przy ewentualnem zaś zaczepieniu się przy rzucie naprzód wędka się nie złamie, albowiem hamowidło kołowrotka popuści i ochroni wędzisko.

Dodam, iż najlepiej jest przyswoić sobie tę metodę i zawsze rzucać tylko z kołowrotka, bez przytrzymywania linki palcem.

Rzucanie przy brodzeniu jest naturalnie znacznie trudniejsze, niż gdy się stoi na brzegu, czy to płaskim, czy też wzniesionym ponad wodą. Brodzenie jest jednak rzeczą nieocenioną, jeżeli się nie brodzi głębiej, jak po kolana. Przy brodzeniu po pas trudności rosną w znacznej mierze, w takiej mianowicie pozycyi maleje wyso-

kość wędkarza, zależnie od głębokości rzeki, na której dnie stoi. Chcąc zatem osiągnąć tę dalekość rzutu co z brzegu, winien rzucający przy rzucie w tył i ponad głowę, który to rodzaj rzutu da się w tej pozycyi zastosować, wyrzucić muchę o wiele wyżej do góry, niż to w danych warunkach uczynić może. O wiele jeszcze trudniej jest w tych warunkach rzucać długą linkę przy rzucie pętlicowym.

Rzucanie z łódki jest naturalnie łatwe, gdy się jednak używa rzutu pętlicowego a wiatr wieje od strony ręki, w której się trzyma wędkę, baczcie na biednego „ghillie“ aby nie zakosztował haczyka waszej muszki.

Kwestya, jakie ruchy winno się nadawać wędzisku wtedy, gdy mucha spływając z prądem zatacza łuk, jest b. sporną i co do tego punktu istnieje wiele sprzecznych opinii.

Jedni hołdują opinii, że gdy mucha łososiowa przerzyna w poprzek umiarkowany prąd, zdaje się wykonywać ruchy, a przez podnoszenie i opuszczanie końca wędziska można tym jej ruchom nadać życie.

W rzeczy jednak samej ruchy wędziska mają tu bardzo mały wpływ. Obserwacya muchy, przerzynającej strumień, poucza, że siła prądu zamyka piórka, które pozostają zamknięte aż do chwili, gdy mucha przyjdzie na spokojne wody, w której to pozycyi można i należy udzielić musze ruchów.

Najważniejszą częścią zadania wędkarza jest prowadzenie muchy („fishing the fly“). Mucha musi mieć życie [„it must have life“], w przeciwnym razie jest ona po prostu jednym z tych wielu martwych tworów, spływających w dół z prądem i nie przedstawia dla ryb żadnej atrakcyi. Gdy przerzyna prąd nabiera od niego życia, gdy jednak wejdzie na spokojne wody trzeba ją ożywić ruchami wędki.

Najlepszą metodą, jakiej używałem, jest, cofnąć koniec wędki o jaką stopę w górę rzeki, a potem rzucić go naprzód, przyczem powinien on opisać rodzaj pętli, i powtarzać tę operacyę, gdy się tylko zauważy, że linka jest nadto wyciągnięta. Gdy się prąd zmienia, to należy zwrócić szczególną uwagę na każdy rzut.

Na powolnym prądzie należy łowić metodą topienia i podciągania muchy.

Niech mucha zanurza się głęboko, ale niech zawsze posiada ruch. Bardzo wielu wędkarzy jest zadowolonych, gdy rzucą muchę na wodę i mach, mach wędką w przekonaniu, że łowią; a częściej jeszcze nie mają wogóle wyobrażenia, gdzie się ich mucha znajduje i jedyną częścią ich rzutu, gdzie mowa być może o łowieniu są jeden lub dwa ostatnie jardy, gdy linka wyciąga się w prądzie.

Zachodzi wielka różnica między muchą przerzynającą strumień na wyprężonej lince, a muchą płynącą w dół na lince luźnej. Od chwili wyrzucenia muchy linka musi być napiętą i musi wędkarz utrzymać czucie z muchą aż do chwili nowego rzutu.

Wiele daremnych dni jest rezultatem jedynie braku uwagi na muchę. Jestto rzeczą bardzo chwalebną umieć dorzucić muchą w upragnione miejsce, ale cały rezultat rzutu będzie stracony, jeżeli po rzucie nie będziemy prowadzili muchy w taki sposób, aby przywabiła rybę. Nie zachodzi potrzeba ani pospiechu ani gwałtownej akcyi. Główną rzeczą jest rzucić muchę, gdzie należy, mieć

linkę wyciągniętą tak, aby módz poczuć najlżejsze szarpnięcie i prowadzić muchę w wodzie powoli, ale tak, by się wydawała żywą.

Wiry jest wogóle trudno obrzucać i celem utrzymania linki w napięciu trzeba często po rzucie zataczać wędziskiem w koło łuk! Często zachodzi w tej pozycyi potrzeba skracania linki przez podciąganie jej lewą ręką. Głębokie wirowate wody najlepiej obrzucać z łódki, szczególnie jeżeli prąd nie ma dostatecznej siły, aby spławić muchę na dół.

Użycie muchy łososiowej na małych wodach.

Nie trudno łowić muchą łososiową, gdy wody są duże i odpowiedniej barwy; właściwa trudność rozpoczyna się dopiero, gdy woda opadnie i stanie się bardzo czystą. Metoda łowienia w obu przypadkach jest ta sama z pewnemi modyfikacyami, które jednak większe mają znaczenie, niż sobie to ogół wędkarzy wyobraża Pierwszym warunkiem dobrego prowadzenia muchy w prądzie, nawet w najpomyślniejszych warunkach jest, aby ją rybie w taki sposób podprowadzić, żeby ją spostrzegła. Jest rzeczą chybioną, jeżeli się muchę podprowadza w ten sposób, że prąd natychmiast unosi ją precz od ryby i dlatego należy ją rybie przytrzymać tam, gdzie ryba stoi; to znaczy, że należy rzucać muchę i manipulować nią w ten sposób, aby przez dostateczną chwilę zawisła ponad miejscem, gdzie ryba stoi. To można osiągnąć jedynie wtedy, gdy wędkarz znajduje się dostatecznie blisko i powyżej stanowiska ryby tak, aby mógł panować nad niem końcem swego wędziska.

Rzucanie z czółna jest z reguły łatwiejsze, gdyż „ghillie“, jeżeli tylko zna wodę, może zatrzymywać łódkę na odpowiedniem miejscu. Przy brodzeniu jest ono często rzeczą trudną, a jeszcze trudniejszą, gdy się używa krótkiego wędziska. Jest wiele miejsc, gdzie szesnastostopowem wędziskiem niepodobna podprowadzić rybie muchy, jak się należy, podczas gdy ośmnastostopowe czyni to doskonale.

Rzuty na bystrej rzece bywają tak bardzo różne, że ponieważ w większości przypadków wędzisko szesnastostopowe bywa przydatniejsze niż osiemnastostopowe, to niechaj będzie ono w jednem lub drugiem miejscu raczej za krótkie, tam zaś gdzie będzie pożądaną znaczniejsza długość wędziska, środkiem do uczynienia temu zadość będzie, trzymanie go tak daleko od siebie, jak to tylko będzie możliwe.

Przy łowieniu na leniwie płynących wodach, długość wędziska niema tego znaczenia, gdyż mucha tonie i przepływa powolniej, wskutek czego ryba ma więcej szans spostrzeżenia jej. Może najtrudniejsze są rzuty przy obrzucaniu dość wolno płynących prądów, gdy woda opadła i stała się bardzo przejrzystą. Obrzuciwszy takie miejsca bez rezultatu rzutami za wodą, jak zwykle pod czterdziestym piątym kątem, należy obrzucić je z pozycyi powyżej położonej muchą o barwach spokojnych, z długiemi piórkami z czapli lub innemi puszystemi, co się nazywa metodą spławiania muchy [„dropping down method“], i polega na podaniu rybie muchy prosto przed nos i prowadzeniu jej ponad rybą ruchem topiącym i podciągającym, podając kilka cali linki, gdy się sądzi, że mucha znajduje się koło ryby i nadając ruch musze przez podawanie i skracanie linki. Jeżeli ta metoda pozostaje bez rezultatu, należy spróbować następującego sposobu:

Jeżeli to możliwe zająć pozycyę pod kątem prostym do ryby i małą, lecz bardzo widoczną muchę (najlepsza, posiadająca dużo piórek ze złotego bażanta i dżunglowego koguta) rzucać kilka jardów powyżej miejsca, gdzie ryba leży, w tym celu, aby mucha mogła zatonąć nieco przedtem, zanim przemknie łukiem ponad rybą, poczem należy ją prowadzić szybko nagłemi szarpnięciami. Jestto metoda dająca często dobre wyniki, bo nie daje rybie czasu do przypatrzenia się ponęcie i ryba musi skoczyć i chwycić muchę, jeżli się chce co do niej zoryentować; w tem też zdaje się leży cały sekret powodzenia.

Jeszcze inna metoda. Zająć pozycyę nieco poniżej ryby i rzucać na poprzek cośkolwiek powyżej niej. Pochylić koniec wędziska i kołysać nim z góry na dół łukiem, nie machając nim zresztą. Do tego sposobu nadaje się najlepiej któraś z poczwarkowatych much o długich puszystych piórkach. Poprowadzić koniec wędziska poprzed muchą w ten sposób, aby taż spłynęła na dół łukiem tak szybko, jak tylko to jest możliwe. Jeżeli tylko mucha jest dostatecznie pociągającą, ryba skoczy jej się przypatrzyć, i jeżli tylko mucha przemknęła ponad nią dość szybko, pójdzie za muchą i weżmie ją.

Metody te dadzą się zastosować jedynie na wolnopłynących wodach, a nie nadają się na umiarkowane prądy. To prawda, że nie widzimy ryby, a tylko domyślamy się jej ruchów, ale z osiągniętych rezultatów wiemy, jak często metody te były skuteczne. Jesteśmy zresztą w możności obserwowania ruchów ryby, gdy się jej poda czy to muchę czy też ponętę, i patrzy na nią z mostu. Ryba mało czemu pozwoli przepływać mimo, niezbadawszy go a często płynie za odnośnym przedmiotem, dotykając go niemal nosem. Nieraz ustawiałem „ghillie“ na moście po to, aby mnie informował, co się dzieje po każdej zmianie muchy i na ogół można było stwierdzić, że ryba daleko częściej brała muchę, przepływającą ponad nią, obracając się za nią w tył, niż przemykającą w poprzek przed jej nosem, w którym to ostatnim przypadku zazwyczaj podnosiła się by się do muchy zbliżyć, a następnie, zaspokoiwszy ciekawość, cofała się wstecz. Często można skłonić rybę do wzięcia ponęty w czystej wodzie, jeżeli przypływa ona szybko ponad nią, czego nie zrobi, jeżeli ponęta płynie powoli i ryba ma czas zoryentować się co do jej natury.

Cośkolwiek odmiany w musze, lub w sposobie podania jej, czyni czasem cuda i daje rezultaty, których nie dadzą zwykłe metody.

List, który napisałem do jednego z moich przyjaciół, skarżącego się, że udaje się mu wprawdzie za pomocą małych jasnych much skłonić łososia do skoczenia, ale nie dochodzi nigdy do tego, aby się łosoś zahaczył, dotyka tak bezpośrednio naszego przedmiotu, że wyciąg z niego niech służy ku ogólnemu pożytkowi, co zwalnia mnie już od dalszego motywowania faktu przytoczenia wyjątków z powyższego listu.

„Niełatwa to rzecz łowić łososia na muchę na małych i czystych wodach i zbiera się przytem tyle różnych a sprzecznych z sobą doświadczeń, że wyciąganie z tego jakichkolwiek konkluzyi byłoby ryzykowne. Z tem ma się rzecz podobnie, jak z wielu innemi rzeczami, że dopiero się zaczyna pojmować, jak to jest trudne, gdy się nauczyło poznawać, że to wszystko, cośmy pojęli, to nam się

tylko tak zdaje w naszej wyobraźni. Zgadzam się z Twoimi uwagami co do rzucania muchy ponad rybą pod kątem prostym, jeżeli nie chce skoczyć do muchy, którą się operuje z miejsca powyżej ryby pod zwykłym kątem. Jeżeli mucha zatrzyma się koło ryby, to ta często, stojąc w miejscu, przypatrzy się jej bez ruchu, gdy jednak raźno ponad rybą przepływa, to to ją kusi do skoczenia do muchy i do wzięcia jej. Na rzece, na której łowię, jest most, z którego łatwo widzieć ryby, stojące w prądzie poniżej. Często polecam mojemu człowiekowi, aby wyszedł na most i mówił mi o wszystkiem, co zachodzi, gdy z prądem płynie mucha.

Pewnego dnia w ubiegłym sezonie próbowałem blisko pół tuzina much, pobudzając raz i drugi rybę do skoczenia, lecz żadna nie chciała wziąć, aż dopiero pod wieczór, kiedy to wziąłem jedną sztukę Pophamem.

Następnego dnia łowiłem na rzece nieco powyżej i trzykrotnie obrzuciłem doskonały prąd muchami: Wilkinson, Durham, Ranger i Gordon, wiedząc, że w prądzie są ryby, żadna jednak nie wzięła. Pozostawiwszy jakiś czas prąd w spokoju, przywiązałem Pophema, i znowu obrzuciłem go, rzucając na poprzek i pod prąd, podczas gdy „ghillie“ spokojnie wiosłował. Złowiłem 4 sztuki (największa 25 funtów) wszystkie, które poprzednio widziałem skaczące i to w przeciągu dwóch godzin; dwie z nich miały muchę w gardzieli, musiały zatem skoczyć do niej z otwartą paszczą“.

Z angielskiego przeł.

Julian Nowak.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Odezwa Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie. Zarybianie małych stawków włościańskich. Dla zachęty włościan do hodowli karpia w małych stawkach wiejskich podwórzowych, polnych i leśnych, udzielać będzie Kraj. Tow. ryb. w Krakowie na wiosnę w 1913 roku jak lat poprzednich, bezpłatnych zapomóg w narybku karpia pod następującymi warunkami:

1) Wnoszący prośbę o bezpłatny narybek musi przystąpić na członka Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie z wkładką roczną 4 kor. za co otrzymywać będzie bezpłatnie czasopismo „Okólnik rybacki“, w którym znajdzie pouczenia i poradę w sprawach rybackich.

2) Zapomogę stanowi narybek karpia jednoroczny w naturze, a udzielać jej będziemy tylko natenczas, jeżeli powierzchnia stawu lub kilku stawów jednego właściciela nie przenosi obszaru dwóch morgów czyli 1 ha 15 a. 09 m².

3) Proszący o narybek obowiązanym jest przed wniesieniem do nas odnośnej prośby upatrzyć sobie gospodarstwo stawowe, z którego najbliżej i najłatwiej narybek otrzymać będzie mógł; zapewnić się, czy narybek na wiosnę r. 1913 będzie mógł nabyć i ułożyć się o cenę kupna, tudzież o czas i warunki odebrania narybku.

Ponieważ tylko większe gospodarstwo stawowe daje gwarancyę jakości narybku, przeto próśb wskazujących jako na źródło narybku, handlarzy rybami i pośredników — uwzględniać nie będziemy.

4) Mając te zapewnienia, proszący powinien wnieść do nas podanie i podać w niem daty ustalone według ustępu (ad 2 i 3), dalej swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, tudzież powierzchnię stawu lub stawów, dla których narybku żąda.

Na prośby, nie zawierające szczegółów objętych ustępami 2 3 i 4 nie damy odpowiedzi.

5) W razie uwzględnienia prośby zawiadomimy proszącego zaraz, a równocześnie prześlemy cenę kupna za narybek przekazem pocztowym odnośnemu właścicielowi gospodarstwa stawowego (ustęp 3), u którego proszący narybek zamówił lub zakupił.

6) Otrzymawszy zawiadomienie (jak ustęp 5), proszący obowiązanym jest zgłosić się po narybek czyto osobiście, czy przez posłańca, do właściciela gospodarstwa stawowego, u którego narybek zamówił, okazać otrzymane od nas zawiadomienie i narybek odebrać lub się też z właścicielem gospodarstwa stawowego co do przesyłki ułożyć. Koszta odebrania, przewozu lub przesyłki narybku ponosi proszący i w tych czynnościach pośredniczyć, ani uczestniczyć nie będziemy.

7) Na jedną morgę czyli 57 a. 54 m². stawu przeznaczać będziemy pięć kóp, czyli 300 sztuk narybku i w tym stosunku obliczać będziemy ilość tegoż na stawy większe lub mniejsze od jednej morgi czyli 57 a. 54 m².

8) Cena kupna jednej kopy jednorocznego narybku nie może być większą, niż 7 kor. Jeżeliby więc proszący przyznał przedającemu, umawiając się o kupno w myśl ustępu 2, wyższą cenę, nadwyżkę sam zapłacić musi.

9) Właściciele stawów, którzy już raz w latach poprzednich bezpłatnie narybek otrzymali winni to w podaniu zaznaczyć i mogą otzymać tylko 50% pokrycia kosztów za narybek, pod warunkiem, że drugą połowę zapłacą sami, co przy odbiorze stwierdzić ma na asygnacie odnośne gospodarstwo.

10) Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie zastrzega sobie w roku zarybienia nadzór nad stawkiem, bądź przez swe organa, bądź też osoby, którym Towarzystwo nadzór ten poruczy.

11) Obdarowany narybkiem obowiązany jest *a)* poddać swój stawek pod kontrolę Towarzystwa do czego zobowiąże się pisemnie. (Jako zobowiązanie uważanem będzie własnoręczny podpis na odezwie niniejszej). Z przeprowadzonej kontroli żadne koszta nie spadną na właściciela stawku, gdyż koszta te poniesie samo Towarzystwo. *b)* Zdać dokładne sprawozdanie o zarybieniu, korzyści jaką z zarybienia osiągnął, tudzież o przyroście ryb jaki się przy odłowieniu okaże. W tym celu obowiązany jest zliczyć sztuki narybku i wagę jednej kopy w kilogramach przed zarybieniem i po odłowieniu wypełnić formularze, które mu przeszle Towarzystwo do wypełnienia.

12) Kilku z pośród właścicieli kontrolowanych stawów, którzy wykażą najlepszą gospodarkę i wszystkim warunkom odezwy uczynią zadość, otrzyma premię od Towarzystwa w kwocie 50, 30 lub 20 koron.

13) Prośby o narybek należy nadesłać najpóźniej do 1. kwietnia 1913 r. Z chwilą wyczerpania funduszu na udzielanie zapomóg przeznaczonych, zapomóg dalszych udzielać nie będziemy, a proszący, którzy z tego powodu nie będą uwzględnieni, otrzymają zawiadomienie o wyczerpaniu funduszu i żadnych roszczeń z tego tytułu do Towarzystwa mieć nie mogą. Podania wnoszone być mają do Kraj. Towarzystwa rybackiego w Krakowie ul. Andrzeja Potockiego l. 1, III. p.

Zwracamy uwagę, że wobec wielkiego zapotrzebowania i licznych zgłoszeń należy zawczasu zgłosić się do Towarzysłwa po odezwę do podpisu, wnieść podanie i pomyśleć, skąd można dostać narybek.

Kraków, luty 1913.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie, ul. Andrzeja Potockiego l. 1, III. p.

O stacyi biologiczno-doświadczalnej w Gródku Jagiellońskim z powodu sprawozdania z Walnego Zgromadzenia Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika od prof. dra Józefa Nusbauma otrzymujemy następujące uwagi:

W sprawozdaniu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Polskiego Tow. Przyr. im. Kopernika podano wiadomość, iż Towarzystwo w roku ubiegłym założyło stacyę biologiczną nad stawem Gródeckim. Wiadomość ta wymaga pewnego sprostowania, albowiem Towarzystwo nie założyło jeszcze owej stacyi, lecz rozpoczęło dopiero kroki w celu urzeczywistnienia swej myśli. Wielką pomocą było wyznaczenie na ten cel subwencyi 8000 kor. przez Sejm, oraz udzielenie gruntu pod budowę stacyi przez hr. Franciszka Zamoyskiego. Z wiosną r. b. ma się rozpocząć budowa stacyi.

Tow. im. Kopernika zwróciło się do magistratu m. Gródka, posiadającego własną cegielnię, z prośbą o możliwie daleko idące ułatwienia w dostarczeniu pewnych materyałów budowlanych i ma wszelką nadzieję, że magistrat m. Gródka przychylnie sprawę załatwi. Wszelako do wybudowania stacyi potrzeba jeszcze dalszych funduszów. Tow. im. Kopernika zwróciło się też do Galicyjskiego Tow. Gospodarskiego z prośbą o przekazanie na cel powyższy pozostałości z wystawy rybackiej we Lwowie.

Dziś, wobec wielkiego znaczenia, jakie mają badania nad przyrodą kraju ojczystego, założenie stacyi takiej jest niewątpliwie bardzo pożądane. Stacya mieć też będzie nie małą donioslość praktyczną, liczne bowiem zagadnienia hydro-biologiczne, związane z hodowlą ryb, mogą być na stacyi takiej z pomyślnym skutkiem badane i wyjaśniane. Nadto stacya biologiczna nad większym zbiornikiem wody mieć może szersze

znaczenie naukowe, albowiem dociekania doświadczalne nad licznemi zagadnieniami pierwszorzędnej wagi, dotyczącemi wpływu warunków na życie organizmów, mogą być w stacyi takiej przeprowadzane z wielkim dla postępu nauki pożytkiem.

Tow. im. Kopernika żywi nadzieję, że skoro znajdą się jeszcze dalsze fundusze na stacyę w Gródku, przybędzie krajowi nowa pożyteczna instytucya. Nie pozostaniemy wówczas w tyle za innymi kulturalnymi narodami Europy i Ameryki, które posiadają liczne takie stacye własne (w Austryi znajdują się w prowincyach niemieckich, w Czechach, na Węgrzech) służące do badania życia wód słodkich. Towarzystwu przyrodników im. Kopernika należeć się będzie trwała wdzięczność za inicyatywę i trudy w tym kierunku. Oby tylko znalazły się jeszcze dalsze fundusze na pokrycie wydatków budowy i urządzenia stacyi!

Sprzedaż ryb w „miejskiej sprzedaży mięsa“ w Krakowie. W zacnej trosce o aprowizacyę ludności magistrat postanowił zrobić próbę ze sprzedaża ryb w własnym zarządzie. Przyznać trzeba, że i pomysł jest dobry i ceny ryb, przeważnie morskich, nizkie i dostępne, tak, że łatwoby było o dobre pożywienie w czasie postu. Jest to ze strony miasta próba, podczas której ma się okazać, czy przedsięwzięcie to opłaci się i ile osób ryby kupować będzie. Zgoła odmiennie jednak wyobrażają to sobie niektórzy funkcyonaryusze w miejskich sklepach sprzedaży mięsa. Taki pan np. w sklepie przy ul. Jabłonowskich kategorycznie oświadczył posłanym po ryby służącym, że sprzeda je tylko tym osobom, które w tym sklepie stale kupują mięso. Jakkolwiek intencya owego funkcyonaryusza jest na pozór dla miasta życzliwa, to jednak fałszywie on sobie wyobraża i swój zakres czynności i swój obowiązek. Niezawodnie miasto, biorąc sprzedaż ryb w swoje ręce, nie to chyba miało na myśli. Oczywiście w ten sposób traktowane przedsiębiorstwo miałoby niewielkie szanse powodzenia.

C. k. Starostwo w Trębowli z dnia 30/XII. 1912. L: 25854. zawiadamia, że XII. rewir dorzecza Seretu wydzierżawionym został od 1-go stycznia 1913, na lat 10, za czynszem rocznym 30 K. Antoniemu Śmiałowskiemu pełnomocnikowi dóbr w Magielnicy.

Edykt c. k. Namiestnictwa z dnia 28. lutego 1913. L: XVI. a 452/3, o zmianie granic XXXVII. XXXVIII. rewiru rybackiego Dunajca.

Ogłoszony rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z 21. czerwca 1906, L: IX, 621, w Dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych Nr. 88, z r. 1906, edykt c. k. Namiestnictwa z 28. grudnia 1894, L: 99034, o podziale dorzecza Dunajca na rewiry rybackie zmienia się na zasadzie § 17, rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z 21. sierpnia 1890, L: 55133, Dz. u. k. Nr 39, jak następuje:

XXXVII. rewir obejmuje rzekę Białę z dopływami od granicy między gminami Gromnik i Bogoniowice w górę, aż do jazu w Bobowej w obrębie gmin i obszarów dworskich Bogoniowice, Ciężkowice, Tursko, Kąśna górna, Kąśna dolna, Jastrzębia, Siekierczyna, Zborowice, Pławna, Bruśnik, Biesna, Sędziszowa, Siedliska, Berdechów, Brzana dolna i Bobowa (część).

Rewir ten uznaje się za dzierżawny.

XXXVIII. rewir obejmuje rzekę Białę z dopływami od jazu w Bobowej w górę, aż do jazu w Grybowie w obrębie gmin i obszarów dworskich Bobowa (część), Jankowa, Wilczyska, Wojnarowa, Korzenna, Krużlowa niżna, Krużlowa wyżna, Stróże niżne, Stróże wyżne, Berdechów ad Bugaj, Polna, Biała niżnia i Grybów (część).

Rewir ten uznaje się za dzierżawny.

Zresztą edykt c. k. Namiestnictwa z 28. grudnia 1894, L: 99034, pozostaje niezmieniony.

Zażalenia przeciw powyższemu edyktowi mogą być wnoszone przez strony interesowane do c. k. Ministerstwa rolnictwa przez c. k. Starostwo w Grybowie w ciągu 14-tu dni od dnia następującego po dniu ogłoszenia w urzędowej Gazecie lwowskiej.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 28. lutego 1913.

Naczelny redaktor: **Stanisław Jasiński.**

Nakładem kraj. Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
Odbito w drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.